

Stary mąż i młoda żona

Stanisław Herakliusz Lubomirski: „Kalendarz starych mężów czyli Komedya Lopesa starego ze Spirydonem”.
Opracowanie tekstu: Julian Lewański, reżyseria: Irena Babel, scenografia: Adam Kilian, muzyka: Augustyn Bloch.
Premiera w Teatrze Rozmaitości.

Trudno się zgodzić z tymi entuzjastami i bakałarzami, którzy twierdzą, iż Marszałek Wielki Koronny, pan na spiskiej Lubowli i podwarszawskim Ujazdowie, stronnik tego Michała a przeciwnik wojennego Jana, królów polskich — słowem, że Stanisław Herakliusz dwójga imion książę Lubomirski, „Salomon polski” i wielki miłośnik teatru, sam-że autor co najmniej trzech komedyj z italskiego wzoru misternie przerobionych — jest misternym pisarzem, choć na obcych wychowanym wzorach, jak wcześniejsi z Odrodzenia czy późniejsi z Oświecenia pisarze. Jest bowiem Lubomirski naśladowcą raczej posłusznym, skoro odrzucił inwencję spolszczeń a wpływom literatury plebejskiej żadnym się nie poddał. Akcja jego sztuk ma intrygę, przejętą żywcem z wzorów włosko-hiszpańskich i wiodą ją postacie najzupełniej konwencjonalne. To jeszcze mocne świadectwo kontaktów kulturalnych Polski z zachodem. Ale podczas gdy w XVI wieku taki kontakt był szeroki, w wieku XVII tylko magnaci „trzymali rękę na pulsie”, podczas gdy ogół szlachecki pograżał się już w dewocji i obскурantyzmie, grzązł w pijaństwie, obrastał w sadio gnuśności umysłowej. Schyłek XVII wieku: dwory niektórych magnatów są jak oazy na pustyni jałowej i modłopylnej.

Sztuki Lubomirskiego — grywane prywatnie w pałacach umiitrzonego autora — później grywane nie były, ich obecny renesans nieco zaskakuje. To jednak dość zabytkowe utwory, a jeden z ich naj-

większych walorów — język polskiego baroku, jakże różny od klasycznego języka Kochanowskiego, naszpikowany poprawną i kuchenną łaciną, barbaryzowany, ale przecież bogaty w odcienie, mieniący się bujnym słownictwem — jest smakołykiem nie dla każdego. Ale komedie Lubomirskiego są ważnym ogniwem pomiędzy renesansem a racjonalizmem, odznaczają się przy tym formą bardziej kunsztowną i treścią bardziej zabawną niż Inne plody dla teatru polskiego, im współczesne. Więc na pewno na względy zasługują.

„Kalendarz starych mężów” — tytuł nadany okolicznościowo, ale bądźmy rzetelni: tytuł „Komedya Lopesa starego ze Spirydonem” jest też nie oryginalna, nadał ją zapewne profesor, który ją pierwszy uczenie zbadał — ma za temat drastyczne przygody pięknej Melisy, wydanej za starego męża; przygody alkowlane. Można je pokazać, jeśli się ma w zespole dwie aktorki, równie urocze jak umiejące wymijać pułapki rubaszości, jeśli nie wulgarności. Teatr Rozmaitości ma takie dwie aktorki.

ANNA CIEPIELEWSKA jako subretka Faramuszka (znana i z drugiej komedii Lubomirskiego „Don Alvares”) właściwie nie ma co grać, a jest na scenie zjawiskiem zwracającym powszechną uwagę, pełna temperamentu za siebie i innych, promieniejąca humorem i wdziękiem. W osobie Melisy ANNY MILEWSKIEJ (rolę tę gra również IRENA SZCZUROWSKA) zyskuje teatr polski amatorkę illyczną pierwszego rzędu. Milewska porusza się z całą swobodą po granicy, za którą z jednej strony wabi styl jarmarcz-

ny a z drugiej sztuczna okliwość. Milewska wyróżnia się jednak z każdej sytuacji, ciepła, dwuznaczna i niewinna jak bohaterki Sienkiewicza. Szybki rozwój artystyczny tej aktorki budzi najśmielsze nadzieje.

Z pozostałych ról wyróżnilibym parę ośmieszonych starców: STEFANA RYDLA w roli żwawego aleć zafrasowanego małżeńskimi niemożnościami Lopesa i ANDRZEJA BOGUCKIEGO jako obarczonego zbyt potężnym brzuchem Alfonsa, ojca lakomej uciech dziewczki Melisy. Sceny pomiędzy wymienioną czwórką były przyjemne i wciągające. Widać w niewymuszoną zahawę. Chwacko i zdobywco pokrzykiwał WACŁAW SZKŁARSKI jako Jurny Spirydon, dekoracje i kostiumy starały się zachować styl komedii dell'arte, tak bliski sercu Lubomirskiego — ale były dość skłócone ze sobą.

Jest też zresztą w spektaklu trochę humoru wysilonego: aktor wówczas trzępie żartami, kręci się, zwija, pochl, slania z wysiłku — a widz, obojętny, myśli o niebieskich migdałach albo o urzędzie Melisy i Faramuszki. Wówczas i tekst starej facecji niecierpliwi go, co tu przeczytać.

Ale w sumie znajomość z teatrem S. H. Lubomirskiego może zawrzeć, choćż współcześni nie cenią jej tak wysoko jak ją na pewno cenili zaproszeni na teatrum ujazdowskie przyjaciele i komilioni parającego się pilnie, rziorem niż szablą marszałka i dziedzicznego starosty spiskiego.